

zentuje już pewność siebie, butę i arogancję. Procesy te będą się pogłębiać.

Natomiast w Polsce postępować będzie polaryzacja stanowisk. Część społeczeństwa będzie nadal zabiegać o porozumienie i deklarować pojednanie licząc, iż w ten sposób zbliży się do bogatej Europy, podniesie swój standard itp. Inna część przyjmie zapewne postawę buntowniczą i niezależną. Reakcją na nową sytuację może być, podobnie jak w końcu XIX w., ponowny rozwój nacjonalizmu polskiego. Wielu Polaków rozumie, że droga do suwerenności i partnerskich stosunków z Niemcami prowadzi poprzez rozwój współpracy z innymi narodami, umacnianie pozycji gospodarczych własnego kraju, konkurencję.

Prawdziwe pojednanie polsko-niemieckie nastąpić może dopiero wtedy, kiedy Polska umocni się gospodarczo i stanie się partnerem Niemiec. Z wasalem nie ma pojednania; panuje stosunek zależności i poddaństwa. Jedną się mogą ludzie sobie równi, wolni, niezależni. Dla wielu ludzi są to sprawy oczywiste. Wielu jednak relacji tych nie dostrzega, licząc na sentymenty, zasady etyczne, prawa moralne etc.

W stosunkach międzynarodowych sentymenty i zasady etyczne odgrywają niewielką rolę. Ludzi proszących ustawicznie o pomoc traktuje się jak żebraków. Szanuje się natomiast pracowitych, zorganizowanych, bogatych, samodzielnych i przedsiębiorczych.

Jeśli Polacy chcą osiągnąć pełne pojednanie z Niemcami, to muszą najpierw przestać prosić o pomoc, zabrać się do pracy, podnieść się na wyższy poziom ekonomiczny; muszą też po nowemu ułożyć swoje stosunki nie tylko z Niemcami, ale również Czechami, Słowakami, Rosjanami, Ukraińcami itp. Proces pojednania nie może przebiegać wybiórczo, selektywnie; musi on mieć powszechny charakter.

Odpowiedzialność za ten proces ponoszą wszyscy obywatele państwa. Szczególną rolę do spełnienia mają jednak partie polityczne, system oświaty, Kościół. Instytucje te winny kształcić odpowiednie rozumienie racji stanu i podejmować działanie na rzecz wcielenia jej w życie.

ANTONI CZUBIŃSKI

## DOSWIADCZENIA HISTORII I PRZYSZŁOŚĆ STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH

(kilka refleksji nad wielką polityką, znaczeniem czynnika ekonomicznego i rolą nauki)

W lutym 1919 r. niemiecki niezależny socjalista Hugo Haase, przemawiając na forum Zgromadzenia Narodowego w Weimarze, stwierdził: „Przyszłego państwa polskiego potrzebujemy tak samo, jak ono nas potrzebuje. Jesteśmy skazani na państwo polskie jako na wielkiego sąsiada i nie możemy sobie z góry pozwolić na zatrucie wzajemnych stosun-

ków”<sup>1</sup>. Głos ten był już wówczas dysonansem w debacie, w której dominowały akcenty antypolskie i szybko okazało się jak bardzo Haase i jemu podobni byli w tym poglądzie odosobnieni.

Polityka niemiecka, znajdując silne poparcie opinii publicznej, konsekwentnie przez dwadzieścia następnych lat dążyła do przekreślenia granic Rzeszy wytyczonych po I wojnie światowej. W sierpniu 1939 r., zdecydowane na uderzenie zbrojne na Polskę, Niemcy zyskały dodatkowo atut, który polskiej opinii dość jednoznacznie uświadomił całą grozę sytuacji. Tadeusz Wittlin, kończąc swe urokliwe wspomnienia z lat międzywojennych, bardzo sugestywnie oddał ten moment: „Jest 24 sierpnia 1939 roku. Przez całą szerokość pierwszej stronicy [„Ilustrowanego Kuriera Codziennego” — P.H.] rozciąga się wielki tytuł artykułu z uwagą: telefonem od własnego korespondanta i fotografią. Spoglądam na zdjęcie i robi mi się ciemno przed oczami. Celina [Dobrowolska — P.H.], która czyta mi przez ramię, przenosi spojrzenie na mnie i zapytuje zdławionym głosem:

— Jak to rozumieć?

— Nie wiem... — odpowiadam — Chyba wojna. (...)

Bez słowa podaję mu [Stanisławowi Dobrowolskiemu — P.H.] gazetę. Dobrowolski czyta wiadomość, szklanym wzrokiem ogląda podobizny dwóch mężów stanu, którzy z uśmiechem podają sobie ręce. Jeden w czarnym tuzurku z hitlerowską swastyką w klapie, drugi w białym mundurze naczelnego wodza armii robotniczo-włościańskiej”<sup>2</sup>.

Ten obraz wywoływał jednoznaczne skojarzenie u czytelników. Nie po raz pierwszy powtarzała się najgorsza konstelacja polityczna w dziejach Polski, będąca wynikiem zmowy sąsiadów zmierzających do wykreślenia wskrzeszonego przed dwudziestu laty suwerennego państwa polskiego z mapy Europy. Groźba takiej „powtórki z historii” była bardzo realna w okresie międzywojennym, odradzające się bowiem po I wojnie światowej państwo polskie, walcząc o ziemie, którymi przed laty władała Rzeczpospolita, nie mogło uniknąć konfliktu z sąsiadami. Po wykreśleniu granic polska polityka zagraniczna, zmierzająca do utrzymania terytorialnego *status quo* na wschodnich i zachodnich rubieżach państwa, z niepokojem obserwowała wszystkie próby zbliżenia między rosnącymi w siłę państwami ościennymi. Podejmowane jednocześnie przez polską dyplomację próby pokojowego ułożenia wzajemnych stosunków z Niemcami i ZSRR mogły przynieść i przyniosły jedynie czasowe, jakże pozorne sukcesy w postaci podpisanych traktatów.

Ani bowiem przegrane w wojnie Niemcy, które nie pogodziły się z utratą na rzecz Polski znacznej części swych wschodnich prowincji, a później pod rządami faszystowskimi dążące do panowania nad światem, ani obca ideologicznie, szybko zmierzająca do pełnego totalitaryzmu Rosja, nie były państwami, z którymi, mimo wysiłków polskiej dyplomacji, byłaby możliwa w dłuższej perspektywie pokojowa koegzystencja.

Od tego momentu upłynęło pół wieku. Na naszych oczach Rosja odchodzi od związku republik, które pod przymusem wchodziły w skład totalitarnego, komunistycznego państwa. Nie rozstrzygając, w jakim kie-

<sup>1</sup> Die Deutsche Nationalversammlung, 8. Sitzung z 15 II 1919, ss. 248 - 249.

<sup>2</sup> T. Wittlin, *Ostatnia cyganeria*. Warszawa 1989, s. 317.

runku pójdzie dalsza ewolucja narodów Rosji, jedno jest pewne — tamto państwo, które przed półwieczem okazało się tak groźne dla suwerennej Polski, już nie istnieje. Jakkolwiek dalszy rozwój wydarzeń w Rosji może jeszcze przynieść wiele niespodzianek, pozostaje przynajmniej szansa na utrzymanie się tam przy władzy sił uznających suwerenność swych niedawnych, wschodnioeuropejskich państw satelickich.

Znacznie klarowniejsza sytuacja zarysowała się na zachodniej granicy Polski. Niemcy po raz drugi w XX w. przegrały wojnę światową i od końca lat 40 miały szansę na budowę własnego, demokratycznego państwa. Szansę tę wykorzystano, a do sukcesu demokracji w RFN przyczynił się niewątpliwie dynamiczny rozwój gospodarczy zapewniający społeczeństwu ustabilizowany, wysoki standard życia.

Nie miało tych możliwości społeczeństwo NRD w państwie rządonym totalitarnie na wzór płynący z Moskwy. Znaczne pogorszenie się standardu życia, które nastąpiło w tej części Niemiec po zjednoczeniu rodzi frustrację, stwarza pożywkę dla ekstremizmów. Można mieć jednak nadzieję, że jest to przejściowe zjawisko i w zjednoczonym, silnym ekonomicznie związkowym państwie niemieckim siły demokracji dążące do pokojowej koegzystencji i współpracy uzyskają trwałą przewagę.

Tak więc wiele wskazuje na to, że również na zachodzie granicznym z zupełnie innym sąsiadem niż w 1939 r. Potwierdzenie tego przynosi każdy dzień. Dobrym prognostykiem jest to, że w połowie października 1991 r. demokratyczny parlament niemiecki przytłaczającą większością głosów ratyfikował układy o granicach i dobrym sąsiedztwie. Nieco wcześniej w spornych kwestiach terytorialnych między Polską a Niemcami, podnoszonych dawniej często przez ugrupowania ziolkowskie z byłego wschodu Rzeszy, znalazł się niespodziewany i dość optymistyczny akcent. Związek Wypędzonych od kwietnia 1989 r. prowadził akcję zbierania podpisów pod hasłem „Pokój przez wolne głosowanie”. Chodziło o poparcie działań, mających na celu ustanowienie autonomii na obszarze na wschód od linii Odry — Nysy, który w 1945 r. wszedł w skład państwa polskiego. Zebrano ok. 200 tys. podpisów. Akcja ta została wstrzymana jako bezprzedmiotowa, a przewodniczący ugrupowania wypędzonych we frakcji CDU/CSU w *Bundestagu*, Hartmut Koschyk, przekazując podpisane listy do Urzędu Kanclerskiego stwierdził: „na mocy traktatu 2+4 i polsko-niemieckiego układu o potwierdzeniu granicy, linia Odry-Nysy stała się granicą polsko-niemiecką”. Jednocześnie Koschyk wyraził nadzieję na „europeizację” obszarów na wschód od granicy niemieckiej, uznając za pożądane zintensyfikowanie współpracy polsko-niemieckiej i poparcie przez Niemcy członkostwa Polski w EWG. Nie fetyszyzując tego faktu można zauważyć, że ze strony przywódców ugrupowań wypędzonych w Niemczech jest to nieczęsto spotykany dotąd ton.

Czy tak zmieniona, jak pokazano wyżej, konstelacja polityczna jest dla Polski szansą czy zagrożeniem? Rozstrzygnięcie tej kwestii jest rzeczą niezwykle trudną i nie na wiele przydaje się tu warsztat badawczy historyka, którego „narzędzia” służą odtwarzaniu dziejów i szukaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego był taki właśnie przebieg wydarzeń oraz jakie pociągnął za sobą skutki. Stawianie natomiast prognoz na zasadzie przenoszenia sytuacji w czasie, szukanie analogii może łatwo zaprowadzić na manowce. Doświadczenie bowiem wykazuje, że opieranie się na tzw.

logice dziejów zawodziło już niejednokrotnie, a rozwój wydarzeń stawał się wręcz nieprzewidywalny. Wchodząc więc na śliski grunt prognozowania należy zdawać sobie sprawę z prawdopodobieństwa, że racje oparte na pożądanym i przewidywanym jedynie rozwoju wypadków mogą okazać się błędne, a wynikające z nich refleksje — niepotrzebne.

Dopiero po tych zastrzeżeniach, z pełną świadomością, że niemała jest możliwość popełnienia błędu, powtórzmy pytanie: czy zmieniona i wciąż zmieniająca się na naszych oczach nowa konstelacja polityczna jest dla Polski szansą czy zagrożeniem?

Wydaje się, że jeśli istnieją jakieś uzasadnione obawy przed zachodnim sąsiadem, to dziś z pewnością nie dotyczą one sfery *sensu stricto* politycznej, lecz gospodarczej. Czy i na ile potrafimy sprostać temu wyzwaniu przechodząc do gospodarki rynkowej? Jak będzie wyglądać nasza integracja z Zachodem? Czy staniemy się partnerem gospodarczym dla naszego zachodniego sąsiada i całej EWG, czy też grozi nam status gospodarczej kolonii Niemiec i Europy Zachodniej? Nie ma się co łudzić, że niezależnie od oficjalnej polityki niemieckiej znajdują się i takie koła w Niemczech, które będą widziały — przynajmniej doraźnie — swój interes ekonomiczny raczej w drugim wariantcie rozwoju wydarzeń. Już dzisiaj rysuje się to niejednoznacznie i można np. postawić pytanie, czy pomysł utworzenia *Oderraum* — planu integracji gospodarczej obszaru po obu stronach Odry — zgłoszony przez premiera Brandenburgii Manfreda Stolpego jako pewien fragment przyszłej integracji gospodarczej będzie jednako korzystny dla obu stron?<sup>3</sup> Klucz do tego, jak będą dalek wyglądały perspektywy sąsiedztwa polsko-niemieckiego, leży w znacznym stopniu w naszych rękach, bowiem tylko uwieńczona sukcesem przebudowa naszej gospodarki stworzy nam szansę rozwoju i budowania prawdziwie partnerskiej koegzystencji z państwem niemieckim.

Zakładamy więc hipotetycznie udaną przebudowę polskiej gospodarki i zacieśnienie współpracy ekonomicznej nie tylko z Niemcami, lecz z całą Europą Zachodnią na zasadzie obustronnych korzyści. Czy to wystarczy do przyszłego zbliżenia się z zachodnim sąsiadem? Z pewnością nie. Jest to wprawdzie warunkiem koniecznym, lecz niewystarczającym, wiele jest bowiem zaniedbań w stosunkach wzajemnych. Nowa sytuacja będzie wymagać zmiany nastawienia społeczeństwa polskiego do sąsiadów, a szczególnie do Niemiec. Takie samo zadanie, być może o większym stopniu trudności niż u nas, czeka społeczeństwo niemieckie. Nie jest to sprawą łatwą, która zmieni się z dnia na dzień, lecz długotrwałym procesem, który musi trwać latami.

Wśród wielu czynników, niewątpliwie doniosłą rolę w tym procesie może i powinna odegrać także nauka, dotąd zbyt często wplątywana w służbę wielkiej polityki i w efekcie lansująca czasem tezy dalekie od obiektywizmu, które następnie były bezkrytycznie powielane przez publicystykę. Na tym polu zaniedbania są olbrzymie. Powinna kontynuować procesy pewnego samooczyszczenia niemiecka „nauka historii”, podnosząc się z „upadku” będącego wynikiem podporządkowania od lat polityce i odpowiadania na jej zapotrzebowanie, co prowadziło m.in. do

<sup>3</sup> Por. m.in.: M. Henzler, *Zaliczka na integrację*, „Polityka” z 5 X 1991.

kulturywania i kontynuacji wzorców nacjonalistycznej interpretacji dziejów<sup>4</sup>. Trwające w RFN od lat 60. dyskusje na ten temat, wywołane m.in. przez dzieło Fritza Fischera, wywarły znaczący wpływ na poglądy wielu historyków, szczególnie młodszego pokolenia i okazały się tu dobrym zaczynem zmian<sup>5</sup>.

Takie samo zadanie czeka polską naukę historyczną. Klinicznym niemal obrazem stanu, w którym się ona znajduje, jest przedstawianie stosunków polsko-niemieckich w XX-wiecznej historiografii polskiej. Przed II wojną światową, kiedy to — jak wskazano wyżej — istniało bardzo realne zagrożenie niepodległości Polski ze strony Niemiec, polska historiografia, a także publicystyka szukając argumentów, które mogłyby dać atuty politykom, koncentrowała się na wykazywaniu polskich osiągnięć, polskich praw do rewindykowanych po 1918 r. ziem byłej dzielnicy pruskiej. Największe emocje budziły dość kontrowersyjne i nie zawsze jednoznaczne kwestie narodowościowe, dotyczące pogranicza, które mogły być wykorzystane jako argument w propagandzie na rzecz przynależności państwowej obszarów spornych. Stąd też obie strony — tak Niemcy, jak i Polacy — przedstawiając swą argumentację usiłowali (zależnie od punktu widzenia) pomniejszyć lub zwiększyć rolę liczby i potencjału gospodarczo-kulturalnego ludności niemieckiej i polskiej na terenach pogranicza.

Znaczna część polskich historyków i publicystów zajmujących się sprawami niemieckimi, wobec szerokiego wspierania przez niemiecką naukę historyczną postulatu rewizji granic, czuła się zobligowana do takich działań. Było to jednak zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę wskazane wyżej zagrożenie granic wykreślonych w następstwie decyzji wersalskich. Jednak nawet wówczas wśród polskich niemcoznawców znaleźli się ludzie uważający, że badania naukowe, które są prowadzone stronniczo, nie są najlepszym sposobem obrony polskiej racji stanu. Stanisław Paprocki na II Zjeździe Pomorzoznawczym w 1931 r. w Toruniu postulował: „Tylko poprzez naukowe badanie problemów narodowościowych można zdobyć ten zasób wiedzy w tej dziedzinie, który pozwolić może na świadome rozstrzygnięcie tych problemów w myśl określonych założeń polityki państwowej. Badanie problemów narodowościowych z góry urobionymi tendencjami jest nie tylko sprzeczne z ogólnie przyjętymi zasadami badań naukowych, ale nawet pod kątem widzenia potrzeb praktycznych (w danym wypadku — państwowych) jest niecelowe i wręcz szkodliwe. Badania przestrzegające zasadę obiektywizmu naukowego będą zarazem najskuteczniejszym środkiem walki z pseudonaukowymi, tendencyjnymi poczynaniami naukowymi niemieckimi”<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Por. gruntowne opracowanie na ten temat: H. Olszewski, *Nauka historii w upadku. Studium o historiografii i ideologii historycznej w imperialistycznych Niemczech*. Warszawa—Poznań 1982.

<sup>5</sup> Por. dyskusje wśród historyków niemieckich na bazie książki: F. Fischer, *Griff nach der Weltmacht. Die Kriegszielpolitik des Kaiserlichen Deutschlands 1914/1918*. Düsseldorf 1961.

<sup>6</sup> S. Paprocki, *Metoda badań problemu narodowościowego na Pomorzu. W: Problem narodowościowy na Pomorzu* (Protokół obrad oraz referaty naukowe, wygłoszone na II Naukowym Zjeździe Pomorzoznawczym odbytych dnia 3 maja 1931 roku w Toruniu), Toruń 1931, s. 30.

Rok 1945 przyniósł całkowitą zmianę konstelacji politycznej Polski. Nastąpił znaczny ilościowy rozwój naukowych badań niemcoznawczych, ale nie towarzyszyły mu bynajmniej zmiany w interpretacji wzajemnych stosunków. Wciąż obowiązywała dyrektywa, aby o problemach dotyczących przynależności polskich ziem zachodnich pisać z podobnych pozycji jak przed II wojną światową. Do lat 60. mogło to być uzasadnione stanowiskiem, jakie zajmowały władze RFN, jej historiografia i publicystyka wobec granic wytyczonych w Poczdamie. Z upływem lat stawało się jednak coraz bardziej jasne, że tendencje odwetowe w RFN stanowią coraz mniejsze zagrożenie i wśród dostatnio żyjącego społeczeństwa tego państwa mogą być, zrozumiałe zresztą, sentymenty do utraconych ziem, ale nie istnieje problem, że czynnie, ryzykując konflikt międzynarodowy, upomni się o te ziemie. Jednakże znaczna część polskich naukowców, niekiedy nawet w dobrze udokumentowanych, solidnych pracach, nadal reprezentowała tendencję do przedstawiania zagadnień naukowych poprzez pryzmat problematycznych już wymagań polskiej polityki, broniącej przynależności do Polski ziem zachodnich. Nie bez wpływu pozostawały tu zapewne slogany nadużywane przez polskich „miarodajnych” polityków o zagrożeniu ze strony „odwetowców z Bonn”. Działo się to w czasie, gdy takie zagrożenie dla Polski znajdującej się w strukturach Paktu Warszawskiego, z półmilionową armią radziecką stacjonującą w NRD, było z pewnością znikome.

Wezwania jeszcze z lat 30, aby zagadnienia pogranicza polsko-niemieckiego badać obiektywnie, znajdowały oddźwięk jedynie u niewielkiej grupy badaczy, próbujących odtwarzać przeszłość i przedstawiać obecne problemy tego obszaru nie dokumentując z góry przyjętych tez. Prace takie, choć nieliczne i o niewielkim na ogół nakładzie, ukazywały się szczególnie w ostatniej dekadzie. Stanowiły one jedynie pewną wyrwę w dotychczasowych schematach, lecz nie były w stanie ich przezwyciężyć.

Dziś jednak pojawia się taka konieczność. Nowa konstelacja polityczna, w jakiej znalazły się Polska i Niemcy, wskazuje wyraźnie na potrzebę poszerzenia współpracy i kontaktów naukowych w obiektywnym badaniu problemów ludnościowych ziem należących jeszcze w I połowie XX w. do Niemiec, a dziś znajdujących się w granicach Polski. Pomostem tej współpracy może być tylko odejście obu stron od nacjonalistycznych schematów i zamiast udowadniania racji i praw obu narodów, często w gołosłownej lub zafałszowanej argumentacji, przedstawienie rzetelnej historii tych ziem bez fobii i uprzedzeń, pokazującej obok elementów konfrontacji narodowościowej także codzienność — zwykłe daleką od konfliktów. Wymaga to zmiany sposobu myślenia wielu ludzi zajmujących się dniem dzisiejszym i przeszłością tych ziem i podjęcia przez nich badań *sine ira et studio* zamiast pod z góry urobioną tezę.

Pod adresem tego, co powiedziano wyżej, można wysunąć zarzut, że jest to myślenie „zyczeniowe”. Nie jesteśmy w stanie dziś odpowiedzieć, czy dostatecznie bierzemy pod uwagę realia i to zarówno te podstawowe — natury gospodarczej, jak i psychospołeczne — zmierzające do zmiany klimatu wzajemnych stosunków. Szansa na sukces wprawdzie istnieje, ale droga do niego jest bardzo trudna. Pozytywne zakończenie procesu zbliżenia między obu narodami wymaga olbrzymiego wysiłku ze

strony polskiego i niemieckiego społeczeństwa oraz mądrości i rozważli ich liderów, obopólnej chęci dokonania zmian w mentalności narodów i odejścia od wciąż funkcjonujących, a jakże często zafałszowanych stereotypów.

Dochodzimy zarazem do pewnego paradoksu, że przedstawiona powyżej „życzeniowa” i trudna do realizacji wizja rozwoju wzajemnych stosunków jest jednocześnie jedyną wizją sensowną — bo tylko taki bieg wydarzeń może nas związać z Niemcami i Europą na zasadzie partnerstwa, a nie podporządkowania. Są bowiem w dziejach narodów, społeczności i jednostek momenty, w których jedynym logicznym wyjściem jest nakreślenie celów bardzo ambitnych i niezwykle trudnych do osiągnięcia.

Interesującym się polityką ludziom w naszym kraju może się dziś wydawać, że istnieje nadal potrzeba wyczulenia na „niebezpieczeństwo niemieckie”, że państwo niemieckie (pomijam tu ekstremalne ugrupowania polityczne) będzie dążyć do zmiany granicznego *status quo*. Warto, aby zdali sobie oni sprawę z tego, że Niemcy dysponują nieporównanie większym niż Polska potencjałem ekonomicznym i jeśli staną się naszym wrogiem będą próbowały szukać także sojusznika lub sojuszników na wschodzie, w nowym rodzącym się tam układzie politycznym. I wtedy może się pojawić konstelacja podobna do tej z sierpnia 1939 r.

Jest to jednak tyleż pesymistyczny, co bardzo mało realny scenariusz wydarzeń. Wiele wskazuje bowiem na to, że świat i Europa znajdują się w innym punkcie, a granica polsko-niemiecka może znów przez bardzo długi okres pozostawać stabilna, jak była przed kilku wiekami, łącząc ściśle współpracujące ze sobą narody znajdujące się w ramach pokojowej Europy.

PRZEMYSŁAW HAUSER

## WROGOŚĆ, POJEDNANIE, WSPÓLNOTA INTERESÓW

Wrogość polsko-niemiecka nie była wprawdzie odwieczna (jak twierdzili nacjonałiści po obu stronach), ale cechowała stosunki obu narodów w tej dobie, którą nazwać można Europą narodów czy też — w ślad za Hansem-Dietrichem Genscherem i Janem Krzysztofem Bieleckim — „nacjonalistyczną deformacją XX wieku”. Skoro zaś była wrogość i jeżeli tę wrogość należy przewyciężyć — to niezbędne jest pojednanie.

Ta teza budzić może z jednego tylko względu wątpliwości. Pojednanie zastąpić można bowiem przebaczeniem, jeżeli wszelkie winy obciążają jedną stronę, jeżeli wszystkie krzywdy spadały na barki drugiej strony. Taki obraz stosunków polsko-niemieckich w XX w. nie jest obcy polskiej świadomości, choć tylko nieliczne grupki neonazistów propagują obraz odwrotny wyłącznej polskiej winy.

Pojednanie polsko-niemieckie wymaga jednak, aby dostrzec również własne winy. Już w 1965 r. polscy biskupi w imieniu narodu przebaczaali — i prosili o przebaczenie. W tej formule nie ma oczywiście jakiegokolwiek próby rozrachunku, przy którym krzywdy i winy obustronnie miały się zbilansować. Nikt poza nieuleczalnymi spadkobiercami Hitlera nie